

WPROWADZENIE

Terrorystyczny atak na Amerykę 11 września 2002 r. wstrząsnął światem. Było to uderzenie bolesne – dla niedotykalnych dotąd Stanów Zjednoczonych, zaskakujące – dla ekspertów i polityków (z tkwiącego w średniowieczu Afganistanu talibów wyszło precyzyjne uderzenie przeciwko supernowoczesnej potędze USA), spektakularne – zamach został dokonany „na żywo” na oczach całego świata. I świat zamarł na moment w przerażeniu. Psychoza dalszego ciągu ataku, nawet z użyciem broni masowego rażenia (fałszywe alarmy), ogarnęła Stany Zjednoczone. Później nastąpił miazdzący odwet mocarstwa. Rozpoczęła się skuteczna, o narastającej intensywności, zapierająca dech globalnym rozmachem strategicznym, a jednocześnie dyscypliną operacyjną, antyterrorystyczna kampania USA. Imponująca pod względem techniki, logistyki, dewastującej siły rażenia użytej broni operacja wojskowa była wspierana umiejętnie zawiązaną przez Stany Zjednoczone współpracą polityczną i dyplomatyczną.

Atak z 11 września oraz reakcja USA są absolutną ilustracją asymetrycznych zagrożeń dla bezpieczeństwa oraz asymetrii potencjałów w tej sferze. Najpierw grupka fanatycznych terrorystów dotkliwie ugodziła Goliata. Później został zmobilizowany gigantyczny, na globalną skalę, wysiłek militarny i polityczny po to, aby doprowadzić do upadku średniowiecznych talibów i kryjących się w grotach terrorystów z Al-Ka'idy.

Ludobójczy w intencji i odrażający w formie zamach na Nowy Jork, oprócz zrozumiałych emocji, jednoznacznego potępienia sprawców i spontanicznej solidarności z Ameryką, skłonił także do postawienia wielu, szczegółowych i zasadniczych pytań odnoszących się do sfery bezpieczeństwa narodowego i międzynarodowego. **Pojawiły się pytania o samą naturę zagrożenia, które w grozie 11 września ujawniło się przed całą społecznością międzynarodową. Czy ma ono charakter trwały, czy pojawiło się, w takiej skali, jednorazowo; czy jest selektywne (przeciw USA), czy może dotyczyć każdego państwa; czy 11 września osiągnęło ono punkt kulminacyjny, czy możliwe są ataki jeszcze bardziej niszczące w sensie ludzkim i materialnym? Jakie z tych pytań i możliwych odpowiedzi wynikają implikacje dla państw? Jakie mogą być też konsekwencje dla porządku międzynarodowego?** Jeśli, jak twierdziło wielu, 11 września została zapoczątkowana nowa epoka w życiu międzynarodowym – jakie będą jej cechy, czym będzie się różnić od dotychczasowej, czy nastąpi odwrót od nadziei i działań na rzecz „nowego wspaniałego świata” w stronę kroków zapewniających możliwie najwyższy, najlepiej abso-

lutny, standard bezpieczeństwa, ze szkodą dla sprawy demokracji, praw człowieka, pomocy dla biednych i upośledzonych oraz wsparcia dla rozwoju zamieszkiwanych przez nich krajów i regionów?

Pierwszym wnioskiem z 11 września dla państw jest jednoznaczny powrót do reprezentowanej stale przez „Rocznik Strategiczny” zasady: **po pierwsze bezpieczeństwo!** W tym sensie wydarzenia z 11 września były tragiczną drwiną z Clintonowskiego hasła „gospodarka głupcze!”, drwiną z próby komercjalizacji bezpieczeństwa przez okrawanie państwa także z tych kompetencji, które mają dlań konstytutywny charakter – państwo wszak powstało i istnieje dla zapewnienia bezpieczeństwa społeczności, która go zamieszkuje. Następuje zatem powrót do państwa jako gwaranta tej fundamentalnej potrzeby każdej jednostki i społeczności. Następuje wzmocnienie zewnętrznych i wewnętrznych atrybutów państwa, które przed 11 września było odsyłane przez ideologów globalizacji do lamusa historii, jako stojące na przeszkodzie niesionemu przez nią postępowi. Nic zatem dziwnego, iż powrót do silnego państwa najmocniej zaznaczył się w ojczyźnie globalizacji – w USA. Wydarzenia z 11 września i ich konsekwencje przywróciły państwu prawomocność, a polityce prymat nad rynkiem i rozrywką; w samej Ameryce prymat Białego Domu i narodowej flagi przed Hollywood i Internetem.

Jakie wnioski dla bezpieczeństwa? Potwierdziła się wyznawana wcześniej, lecz niedostatecznie zinternalizowana prawda, że zapewnienie bezpieczeństwa wymaga zarówno umiejętności radzenia sobie z nagłymi kryzysami, jak i rozpoznawania ukrytych, niemilitarnych, społecznych, religijnych, ekonomicznych itd., zagrożeń dla bezpieczeństwa, które są źródłem niestabilności. Państwo musi być zatem wyposażone w zdolności militarne na wypadek najgorszego, a jednocześnie angażować środki dyplomatyczne, wywiad, pomoc rozwojową, środki promocji praw człowieka i demokracji oraz dialogu „między” (kulturowego, religijnego, cywilizacyjnego itp.), które będą sprzyjać długofalowej stabilności. Co się tyczy bezpieczeństwa w najbardziej tradycyjnym wydaniu, którego aktualność jako przedmiotu polityki państwowej została niestety w ostatnich miesiącach potwierdzona, to po 11 września trudno odpowiedzieć na pytanie związane z **hipotezą „pauzy strategicznej”**: czy wydarzenia i ich konsekwencje przedwcześnie zakończyły trwającą od końca zimnej wojny „pauzę strategiczną”, czy też nie¹? Czy czas „dany przez historię” na przestawienie systemu obronnego państwa, w tym jego sił zbrojnych, minął, czy nie? Jeśli minął, to znaczy, że w Polsce nie zdążyliśmy tej przerwy wykorzystać. Jeśli „przerwa” jeszcze trwa, to znaczy, że trzeba się spieszyć. Jej kres może pojawić się tak nagle jak atak z 11 września.



¹ Problem „pauzy strategicznej” w polskim kontekście, analizując międzynarodowe środowisko bezpieczeństwa Polski (w szerokim ujęciu, z uwzględnieniem trendów cywilizacyjnych) oraz stan naszych sił zbrojnych, a zwłaszcza kierunku ich modernizacji, interesująco przedstawia gen. B. Balcerowicz w swej ostatniej pracy: *Pokój i „nie-pokój”. Na progu XXI wieku*, Warszawa 2002.

Następuje zatem powrót do państwa, własnego państwa, które jest najpewniejszym instrumentem realizacji przez społeczeństwo swych żywotnych interesów. Jednocześnie stan tak rozumianego państwa zależy w rozstrzygającym stopniu od społeczeństwa, które jest jego gospodarzem, a przede wszystkim od klasy politycznej, która w imieniu tego społeczeństwa zaludnia w rezultacie wyborów instytucje i organy państwowe. **Polski kryzys 2001 roku był kryzysem państwa, ale jeszcze w większym stopniu kryzysem koncepcji państwa, kryzysem klasy politycznej, która nie potrafiła po 1989 roku takiej koncepcji wypracować.** W mentalności tej klasy politycznej państwo nie jest republiką – „rzeczą, dobrem wspólnym”, lecz płytką demokracją, gdzie zwycięzca bierze wszystko, gdyż w takiej demokracji wartości, normy czy zwykła przyzwoitość nie mają prawa obywatelstwa. W tej ponadpartyjnej „koncepcji” państwo jest raczej instrumentem zdobywania pozycji i dochodów różnych polityków i grup politycznych, mniej zaś narzędziem społeczeństwa w procesie zaspokajania jego potrzeb i ochrony jego długofalowych interesów. Z jednej strony mamy do czynienia z obcością czy wręcz wrogością wobec państwa niemalejącej części społeczeństwa (państwo ma wszystko zapewnić, jeśli tego nie czyni, zasługuje na pogardę), z drugiej strony państwo stało się dla wielu spośród tych, którzy obsługują maszynę państwową, najdogodniejszym sposobem uzyskiwania dochodów z publicznej kasy. Jak piszą eksperci, „wydatki publiczne stały się niczym innym, jak łupami ponadpartyjnych grup interesów”. Ilustracją takiego podejścia był w ostatnich miesiącach stosunek posłów do kwestii wysokości własnych diet czy zupełnie zdumiewająco roszczeniowa, w kontekście niebotycznie wysokich jak na instytucje publiczne zarobków oraz nienadmiernie obciążających obowiązków, postawa członków Rady Polityki Pieniężnej domagających się jeszcze wyższych dochodów. Zdaniem prof. Jadwigi Staniszkis rzecz ma charakter systemowy i nazywa się „postkomunizmem”². Należy podzielić nadzieję, którą werbalizował po jesiennych wyborach parlamentarnych Andrzej Sadowski, wiceprezydent Centrum im. Adama Smitha: „Formacja, która utworzy rząd, ma historyczną szansę na suwerenne sprawowanie władzy. Pierwszy raz od wielu lat może uwolnić od niszczących nasze państwo egoistycznych interesów różnego rodzaju grup”³. Podkreślmy, szansę...

² Jej zdaniem, postkomunizm „jest to system ukryty pod fasadą formalnych instytucji i niesamoistny ekonomicznie, bo niezdolny do reprodukcji bez zasilania zewnętrznego. Autonomiczny – bo znalazł się poza zasięgiem politycznej kontroli (choć uczestniczą w nim politycy). Autonomiczny – bo dotychczas skutecznie eliminował wolę polityczną, mogącą doprowadzić do koniecznej racjonalizacji. Niesamoistny ekonomicznie – bo nie stworzył podstaw akumulacji kapitału. *Kartel zwany państwem*, „Rzeczpospolita” z 28 września 2001 r.

³ *W oczekiwaniu na powrót wolności*, „Rzeczpospolita” z 5 października 2002 r. Ów brak instynktu państwowego u kolejnych ministrów zmieniających się rządów jest widoczny na przykładzie mającej istotne znaczenie dla bezpieczeństwa energetycznego Polski sprawy monopolizacji importu gazu przez jedną ze spółek prywatnych, znaną ze swych wpływów politycznych. Bezpośrednio po pisemnej skardze zagrożonego w swej pozycji oligarchy do przedstawicieli rządu został odwołany zarząd Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa. Nowym szefem PGNiG został biznesowy partner oligarchy, sponsorującego akcje „dobroczynne” przedstawicieli establishmentu. Wszystko to w obliczu nieprzejednanej postawy strony rosyjskiej wobec prób negocjacji skrajnie niekorzystnej dla Polski umowy o dostawach rosyjskiego gazu z 1996 r. „Gazeta Wyborcza” z 8–9 i 12 grudnia 2001 r.; „Rzeczpospolita” z 12 grudnia 2001 r. Zob. też *Apel do rządu RP* w tej sprawie podpisany przez b. ministrów spraw zagranicznych i gospodarki, „Gazeta Wyborcza” z 10 stycznia 2002 r.

Poziom klasy politycznej w Polsce pozostaje w prostej zależności – wszak nie może być inaczej w demokracji – z poziomem świadomości naszego społeczeństwa. I tutaj znajdujemy inne źródło kryzysu państwa. Jest nim także dramatyczne załamanie poziomu polskich mediów – środków masowego... jednak przekazu, nie komunikowania. Poziom tego przekazu sięgnął już zupełnie niskich stref. Dotyczy to przede wszystkim telewizji. Rok 2001 pokazał głębię chorób toczących polskie media publiczne i prywatne – upolitycznienia (upartyjnienia) i komercjalizacji. Przejawem pierwszej choroby był program telewizji publicznej na temat rzekomego finansowania przez osobę, która przed laty uciekła (niczym szefowie Art B) przed polskim wymiarem sprawiedliwości aż do Ameryki Łacińskiej, jednej z partii politycznych. Program nawiązujący „warsztatowo” do tradycji PRL sprawił, iż pojawiła się opinia, że telewizja pod obecnym kierownictwem jest tak samo „publiczna” jak telewizja Macieja Szczepańskiego (okres tzw. propagandy sukcesu E. Gierka). Przejawem załamania się pierwotnej misji mediów ze względu na drugą chorobę jest wprowadzenie na antenę przez jedną ze stacji prywatnych programu typu *reality show* – *Big Brother*. Bohaterowie tego knajackiego pod względem poziomu programu robią publiczną karierę (m.in. w parlamencie).

Na tym tle fenomen Andrzeja Leppera nie jest aberracją, lecz kulminacją tendencji, o której mowa, czyli stosunku do państwa, załamania publicznej przyzwoitości, degrengolady mediów. W jego lansowaniu media odegrały przeciw niemałą rolę. „Tak się musiało skończyć”, pisał znany publicysta. „Ciekawość i fascynacja chamstwem uprawiana przez media doprowadziły do tego, że chamstwo przestało być już cechą osobistą jednostek. Mamy do czynienia z nowym zjawiskiem. Z chamstwem, które nie jest odruchem chamskiego serca i umysłu, ale czystym wyrachowaniem. Ideologią. Doktryną polityczną, w której analfabetyzm moralny został podniesiony do rangi narodowej cnoty, a niewiedza i umysłowe niechlujstwo jest światopoglądowym fundamentem”⁴. Jest przy tym symptomatyczne, iż dopóki Andrzej Lepper dokonywał erozji praworządności jako jednej z podstawowych instytucji państwa, dopóty był tolerowany przez klasę polityczną. Klasa polityczna „zabrała się za niego” dopiero wtedy, gdy ten – rzucając oskarżenia o korupcję – zaczął wprost atakować jej przedstawicieli. Ów deficyt przyzwoitości, jako elementarnego pierwiastka świata przyrodniczego polityki, dał o sobie znać przy okazji nominacji na stanowisko prokuratora generalnego. Minister **sprawiedliwości** nie widziała niczego nieprzyzwoitego w tym, iż desygnowany przez nią „pragmatyczny” kandydat zasłużył się mało chwalebnie w czasie stanu wojennego, który był czasem niesprawiedliwości i łamania prawa. Jej pozbawiony przyzwoitości upór w odmowie uznania oczywistych faktów musiał zostać przełamany przez szefa rządu, ratującego w ten sposób honor swego gabinetu. W konflikcie między „pragmatyzmem” (reprezentowanym przez środowiska prawnicze!) a przyzwoitością dopiero premier wybrał przyzwoitość.

Tendencja polegająca na psuciu państwa i prawa jest także odzwierciedleniem jeszcze innego zjawiska obserwowanego w naszym kraju przez ekspertów. Chodzi

⁴ M. Rybiński, *Cham triumfujący*, „Rzeczpospolita” z 17 grudnia 2001 r.

mianowicie o zanik czy też rozpad kapitału społecznego. „Kapitał społeczny – pisze Janusz Kochanowski – czyli zestaw pewnych elementarnych wartości, takich jak uczciwość i prawdomówność, wywiązywanie się z umów, dotrzymywanie słowa, wzajemność w stosunkach z innymi i pamięć o obowiązkach, jest podstawą istnienia każdej grupy społecznej”. Ów kapitał ma także ogromne znaczenie w stosunkach gospodarczych. Jego rozpad, uwarunkowany również systemowo, zaczyna się od stosunku prawa, państwa i społeczeństwa do przestępczości, od wymiaru sprawiedliwości, który swą polityką legitymizuje rozmontowywanie systemu odpowiedzialności⁵.

W takiej ogólnej sytuacji trudno oczekiwać, aby państwo mogło być instrumentem kreowania i realizacji jakiejś określonej strategii państwowej. Ona w tych warunkach jest po prostu niemożliwa. Na jej miejscu pojawia się mnogość doraźnych polityk sektorowych, których rezultat może dawać wrażenie dryfowania nawy państwowej. Nie ma strategii państwowej bez wielkich, dojrzałych formacji politycznych. Zupełnie skrajnym przykładem działania i myślenia astrategicznego był będący wytworem wielu partii, a zwłaszcza partyjek, rząd Jerzego Buzka, którego przed wyrokiem społeczeństwa nie zdołały uchronić czynione mu w ostatnich miesiącach hojne prezenty (kosztem daleko idącego popsucia finansów publicznych). Z czego wynika i taki wniosek, że społeczeństwo, wbrew temu, co sądzą politycy, niekoniecznie nagradza politykę „pod publiczke”, a w imię ważnych interesów może zgodzić się na wyrzeczenia, pod warunkiem dostrzeżenia ich sensu, możliwie sprawiedliwego ich rozłożenia i przyzwoitości w sposobie uprawiania polityki. Przeciagający się brak strategii państwowej, choćby w sferze gospodarczej, doprowadził do gospodarczego zastoju, bez wyraźnych perspektyw na jego przełamanie. Ograniczenie się do „pilnowania” parametrów makroekonomicznych nie przyczyniło się do wytworzenia zdolności konkurencyjnych, nasycenia gospodarki wysoką technologią, zwiększenia jej innowacyjności oraz udziału handlu zagranicznego w PNB. Żadna polska firma, żadna polska specjalność nie zdobyła znaczącej pozycji na rynku międzynarodowym; nie pojawiła się żadna polska Nokia, nowa Škoda czy Dolina Krzemowa. Makroekonomia jest podstawą strategii, lecz jej nie zastąpi, tym bardziej nie wyręczy nas w tym względzie globalizacja. Bez wyrozumowanego wsparcia państwa nie ma mocnej gospodarki, bez której z kolei państwu brak atutów na scenie międzynarodowej.

Szczególnie dotkliwie odczuliśmy brak tych atutów właśnie w sferze bezpieczeństwa; sferze, która rozciąga się daleko poza sprawy statycznej obrony. Kryzys 11 września ujawnił z całą brutalnością nienowoczesność, mówiąc najłagodniej, naszych sił zbrojnych. Sytuacja była już wcześniej znana (bardzo niski kontyngent na Bałkanach, niemożność sprostania celom NATO, nieobecność w Inicjatywie Zdolności Obronnych Sojuszu, więcej niż skromny wkład do sił ESDP). Pogranicza groteski sięgnął medialny aspekt sprawy udziału naszych jednostek

⁵ „Kodeks karny z 1997 roku przejdzie na pewno do historii światowej kryminologii jako rezultat szczególnego eksperymentu socjotechnicznego: na przeszło dwukrotny wzrost przestępczości odpowiedzialiano odwrotnie proporcjonalnym obniżeniem sankcji”, pisze Janusz Kochanowski. *Przywracanie sensu*, „Rzeczpospolita” z 9 października 2001 r.

w operacji antyterrorystycznej w Afganistanie i jego otoczeniu. Stosunkowo szybko kontyngent osiągnął gotowość do wyjazdu, jednak okazało się, iż nie bardzo można znaleźć zadania, które mógłby tam wykonywać, oraz nie ma środków, za pomocą których mógłby zostać przerzucony na miejsce akcji. Zaskakująco zabrzmiało w tym kontekście publiczne oświadczenie rzecznika rządu, który powiedział, że wprawdzie „kontyngent jest gotowy do wyjazdu”, lecz „nie są znane czas, zakres i konkretne miejsce użycia oraz sposób przetransportowania polskich oddziałów”. Trudno przypuszczać, by ktokolwiek inny był gotów z taką niefrasobliwością wysłać swoje wojsko w strefę działań wojennych⁶. Brak środków na sprawy bezpieczeństwa i obrony, tak jak są one definiowane w NATO, aczkolwiek zrozumiały w obecnej sytuacji budżetowej Polski, obniża sojuszniczą wiarygodność naszego kraju⁷. Ze względu na brak środków tym bardziej niezbędne jest utrzymywanie tej wiarygodności w obecnej sytuacji za pomocą zabiegów polityczno-dyplomatycznych. Do takich należy zaliczyć dobrze przyjętą za granicą inicjatywę prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego o zwołaniu do Warszawy (6 listopada 2001 r.) regionalnej konferencji antyterrorystycznej z udziałem przywódców 19 państw Europy Środkowej i Wschodniej.

Deprymującą ilustracją niskiego zainteresowania i wiedzy klasy politycznej o uwarunkowaniach międzynarodowych naszego bezpieczeństwa i cywilizacyjnego rozwoju była sejmowa debata po dorocznym *exposé* ministra spraw zagranicznych na temat zadań polskiej polityki zagranicznej (14 marca br.). Debata, stojąca na najniższym od kilkunastu lat poziomie, została zdominowana przez politycznych półanalfabetów wywodzących się z ugrupowań opowiadających się za Polską jako rezerwatem ludu prymitywnego żyjącego w sercu Europy; spośród ogółu posłów, zaledwie 1 (słownie: jeden) z nich poświęcił całe swe wystąpienie kwestii bezpieczeństwa państwa.



Z pewną ironią można powiedzieć, iż „Rocznik Strategiczny” 2001/2002 miał szczęście – obejmowany przezeń okres należy niestety do „ciekawych czasów”; są to zapewne najciekawsze czasy od chwili upadku Związku Sowieckiego. O nich pisze stały zespół „Rocznika”, jak również goście *Forum „Rocznika”*. Określenie „ciekawe czasy” w ich pejoratywnym sensie dotyczy jednak bardziej porządku międzynarodowego w szerokim rozumieniu niż otoczenia zewnętrznego Polski, którym jest przede wszystkim Europa. **Niewątpliwie pogorszenie stanu globalnego porządku międzynarodowego** „zawdzięczamy” organizacji terrorystycznej – pozarządowemu uczestnikowi życia międzynarodowego; nie tylko pozarządowemu, lecz także bezprawnemu, i to w podwójnym sensie: działającemu poza prawem oraz z pogwałceniem prawa i wszelkich norm cywilizacji. Zagrożenie

⁶ „Rzeczpospolita” z 9 stycznia 2002 r.

⁷ J. Onyszkiewicz, *Polskie wojsko i potrzeby paktu*, „Rzeczpospolita” z 14 lutego 2002 r.

terrorystyczne nie ustało wraz z ludobójczym atakiem z 11 września. Owo zagrożenie pozostaje aktualne, choć trudny do określenia jest jego potencjał oraz miejsca ataku. Stąd niekorzystne następstwa dla całokształtu życia międzynarodowego: okresowe, miejmy nadzieję, zmniejszenie znaczenia wielostronnych instytucji bezpieczeństwa, wzrost roli mocarstw i czynnika siły, odsunięcie na dalszy plan zagadnień praw człowieka i demokracji; walka z terroryzmem zdaje się porządkować życie międzynarodowe – kreować nowe alianse, polaryzować scenę światową. **Zjawiskiem niepokojącym jest swoista deinstytucjonalizacja zasady uniwersalizmu;** miejsce norm powszechnie akceptowanych zajmują rozwiązania, reguły, zachowania doraźne, właściwe określonym regionom czy państwom. Wzrasta tolerancja dla specyfiki, która jest przyzwoleniem dla także specyficznego „równania w dół” pod względem norm i obyczajów cywilizujących dotąd w pewnym przynajmniej stopniu życie międzynarodowe.

Z polskiego punktu widzenia pozytywnym kontrastem jest rozwój sytuacji w Europie czy nawet szerzej – w strefie euroatlantyckiej, pokrywanej przez rozszerzające się geograficznie i funkcjonalnie systemy UE i NATO. Ich ewolucja, choć powolna, jest generalnie korzystna dla Polski. Powodem do niepokoju, chyba jednak przejściowym, są przejawy lekceważącego stosunku USA do Sojuszu Atlantyckiego. Miejsce Polski w obu tych systemach, mających podstawowe znaczenie dla naszego bezpieczeństwa i standardu cywilizacyjnego, zależy w rozstrzygającym stopniu od jej zdolności do prowadzenia mądrej i wytrwałej polityki, odczytującej trafnie znaki czasu, wykorzystującej możliwości stwarzane przez sam fakt przynależności do UE i NATO. Sprzyja nam także ewolucja polityki Rosji, której należy życzyć, by wytrwała w swym zwrocie ku Zachodowi, by ów zwrot nie okazał się, jak to nieraz bywało w przeszłości, „chytrą taktyką” lub aby nie załamał się pod wpływem problemów i oporu od wewnątrz. Nie napawają natomiast optymizmem oceny analityków odnoszące się do perspektyw rozwoju sytuacji u naszych sąsiadów, na Białorusi i Ukrainie. Ostatnie miesiące były także nie pierwszą manifestacją nielojalności i braku solidarności w Grupie Wyszehradzkiej. Może cieszyć uspokojenie sytuacji na Bałkanach, choć trzeba mieć świadomość, iż dzieje się to za cenę ogromnego zaangażowania społeczności międzynarodowej; uważa się za rzecz pewną, iż gdyby doszło do wyjścia połączonych sił NATO, UE, OBWE i ONZ z tego regionu, konflikt rozgorzałby na nowo. Jak pisała znana komentatorka Flora Lewis, **„błędy popełnione przez społeczność międzynarodową na Bałkanach każą poważnie zastanowić się nad sposobem jej zaangażowania w Afganistanie”**.

Powyższy obraz świata, niejednoznaczny i z przewagą ciemnej barwy, jest przedmiotem analiz i ocen w tym wydaniu „Rocznika”. Dominantą jest problem zagrożenia terroryzmem międzynarodowym i jego konsekwencjami dla życia międzynarodowego i polityki państw. Te zagadnienia przewijają się przez **standardową**, choć jak uważam pasjonującą, **część „Rocznika”**. W *Panoramie „Rocznika”* nasi Czytelnicy znajdą quasi-monograficzne analizy odrębnych zagadnień-składników komplikującej się materii stosunków międzynarodowych. *Forum „Rocznika”* 2001/2002 zostało poświęcone fundamentalnym kwestiom

wyznaczającym kondycję i pozycję polskiej gospodarki. Są to kwestie nie tylko fundamentalne, ale budzące także wiele namiętności i sporów. Mieliśmy szczęście pozyskać wybitnych Autorów-praktyków, którzy zechcieli napisać o pieniądzu, cywilizującej roli instytucji międzynarodowych oraz warunkach naszej konkurencyjności i miejscu na rynkach światowych. Gospodarczą część *Forum* poprzedzamy bardzo ważnym tekstem prof. A.D. Rotfelda, który odnosi się do podstawowych zmian w systemie bezpieczeństwa międzynarodowego po 11 września. Wierzymy, iż nasi stali Odbiorcy nie zawiodą się na tym wydaniu „Rocznika Strategicznego”, liczymy na nowych oraz oczekujemy uwag krytycznych i sugestii pozwalających podnosić merytoryczną i formalną jakość przedkładanych Czytelnikowi analiz i ocen.

Roman Kuźniar, w marcu 2002 r.